

Małgorzata Sochoń

Blok

Kiedy po drugiej stronie ulicy zaczął rosnąć blok – wszyscy się trochę przestraszyli. Stary Czyszapak, który nie był niczym dziadkiem, bo nie miał rodziny – umarł ze strachu.

Pozostali, ciągle jeszcze żywi, mieszkali w jego domu. Ja wynosiłam kanapki na podwórko, zjadałam rzodkiewki, zlizywałam masło, a chleb, który mi nie smakował, kładłam dla wron, na kamieniu. Czasem patrzyłam na blok. Był biały, lekki i wysoki. Składał się z pustych pokoi, których ciągle przybywało. Pokoiki nie miały okien, tylko dziury. Dookoła leżał piach. Dom był inny – czarny

i niski, ciężki od szaf, kredensów i wiader z wodą. Miał okna z firankami, drzwi z desek, chodniki i wycieraczki. Na dole Fela gotowała rosół, a Grzesz jadł przestudzoną, ale jeszcze ciepłą, pokrojoną w plastry marchewkę i bawił się nadmuchiwana żyrafą. My mieszkaliśmy na górze. Kiedy wracaliśmy z odpustu, drzwi do naszego mieszkania obwieszane były sznurkami obwarzanków i krochmala-



fol. Jan R. Muszyński

ków, które dziadek kupował dla mnie na straganie i zostawiał na gwoździach. Mama wyrzucała krochmalaki do pieca, żeby nie psuły się od nich zęby, a obwarzanki jadłyśmy na spółkę.

„Znowu lachudrę gdzieś poniosło” – skarżyła się babcia, która odwiedzała nas wracając z łaźni, a wtedy mama smażyła babci na pocieszenie jajko i babcia odżytkowała siły na dalszą drogę. Po rozgrzanej ścianie domu chodziły osy i pająki. Jadzia kąpała Wojtusia w waniencie ustawionej pod śliwką, dwa żółte listki wpadały do wody. Kiedy Wojtuś spał, Jadzia mieliła kawę i pozwalała mi kręcić korbką. Mąż Basi gwizdał i naprawiał huśtawkę. Planowałam wtedy swoją przyszłość. Najbardziej chciałam być żoną taty, ale żal mi było mamy, która musiałaby zostać sama. Chrzestny ojciec nie nadawał się na moje-

go męża, bo nazywał się Tosiek, a mąż nie powinien mieć śmiesznego imienia. Trochę myślałam o Tomku. Tomek robił mi zdjęcia i prosił, bym stała pod karmnikiem, koło malin, albo sadzał mnie na nieczynnym rowerze. Moje nogi nie sięgały pedałów, ale rower i tak nie jeździł, tylko stał oparty o ścianę. Jednak nie byłam pewna, czy mąż może być aż taki młody i chodzić jeszcze do szkoły.

– Dom będzie rozebrany, a nas przeniosą do bloku – powiedział wieczorem tato.

Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Jak nas przeniosą? Wsadzą do kosza i polecimy balonem? Balon wleci do dziury, a my wygramolimy się z kosza i zobaczymy z bliska, że jest tak strasznie białe i pusto? Balon odleci, a my rozejdziemy się do pokojów i każdy będzie miał swoje miejsce? I już nie będziemy się widzieć?

Patrzyłam przez szpary w płocie, jak dźwig dostawia nowe pokoiki, aż podszedł Tomek i powiedział:

– Nie martw się. Z drugiej strony bloku są drzwi, a przez drzwi można wejść i wyjść. Najpierw wejdziemy, a jak nam się nie spodoba, to wyjdziemy.



MAŁGORZATA SOCHOŃ

– autorka tomików *Liryki domowe* (2001), *Wplątane w kalendarz* (2008) oraz *Wiersz o świcie* (2019). Za pierwszą książkę otrzymała Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, natomiast

książka trzecia była nominowana do Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” w kategorii „Orfeusz mazurski”.

na zdjęciu Małgorzata Sochoń, lat 5